Rok IX. Kraków-Podgórze, Piątek 5 maja 1911 Nr. 102

3 Cena numeru centy w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA:
Miesięcznie w Krakowie (już dostawą do domu) K 1·50
na prowincyi z przesyłką pocztową . . . . . „ 1·50
Prenumerata za granicą: mrk. 1·50, frk. 2·—, rb. 1·—

Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY

DZIENNIK NIEZAWISŁY DEMOKRATYCZNY ILLUSTROWANY

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz po 12 hal.; drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. Spód na każdej stronie po K 6·—, półspód K 4·—, Załączniki K 20·— za tysiąc
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. RUPCZYC.
Administracya „NOWIN“: ul. Wiślna 2
otwarta od godz. 8 rano do godz. 8 wieczorem.
Na Lwów Skład i Ekspedycya:
Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ulica Wiślna l. 2
Telefon 340.
Ekspedycya „Nowin“: ulica Wiślna 2.

REDAKTOR NACZELNY
LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Telefon Nr. 340) od godziny 9 rano do 8 wieczorem w biurze ulica Wiślna 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. ■ Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Jak to jest na Saksach.

Jeden z poznańskich literatów opisuje w ten sposób spotkanie swoje z galicyjskimi wychodźcami z pod Tarnowa oraz z Królestwa Polskiego w nocy na dworcu w Poznaniu.

W „wardzali“ (poczekalni) III kl. oczom podróżnych nasunął się widok, jaki oglądają chyba dozorcy i więźniowie, należący do zsyłek etapowych. W ogromnej sali, oświetlonej jako tako, leżało, siedziało lub stało, około 1000 ludzi najrozmaitszego wieku, z dziećmi, tobołami i kuferkami. Większa część spała, inni rozmawiali pół głosem, popijając piwo, lub herbatę, którą przynosili sobie sami z bufetu, przeciskając się z trudnością pomiędzy stłoczonymi towarzyszami. Wszyscy przyjechali pod przewodnictwem „naganiaczy“.

Ćma ich rzeczywiście tych nędzarzy, którzy w pogoni za pracą i kawałkiem chleba opuszczają ziemię ojczystą, krewnych i przyjaciół i wloką się tu na los niepewny, na niedolę pewną. Ilu z nich nie powróci już nigdy na ojcowiznę, a ilu wróci z chorobami w ciele i zgnilizną w duszy. Smutne tylko refleksye może budzić ten tłum szary, rozpłaszczony na podłodze poczekalni, przytłoczony tobołami i podnoszący trwożnie głowę na krzyk samego pana portyera, który raczył wejść na próg i poczynić donośnym głosem kilka niezrozumiałych dla nikogo uwag.

Chłop z Garwolina.

Zaraz z brzegu przykucnęła na swoich manatkach niewielka grupka, rodzina, jak się zdaje. Przywodzi jej chłop o twarzy wyrazistej i wąsie sumiastym. Podszedłem do niego i wdałem się w rozmowę. Chłop okazał się o wiele inteligentniejszym od mego poprzedniego informatora. Odpowiadał jasno i zwięźle. Jedzie z pod Garwolina z najbliższymi, a Saksy nie nowość dla niego. Pracują wszyscy, on, żona i troje dzieci, Pan Bóg błogosławi, a na Boże Narodzenie wiezie zawsze grosz do domu.

— Żeby ziemi przykupić! — dodaje.

— Dużo płaca za robotę?

— Wszyscy razem pięć marek na dzień zarobimy i obżywimy się jako tako.

— Krzywdy wam się nie robią?

— Gdzie tam nie! Ale przecie człowiek nie w ciemię bity, a zresztą jest niedaleko ksiądz katolicki, to się do niego po poradę pójdzie, jak zanadto dokuczą.

Bić Niemca w pysk, ale nie na widoku.

Syn jego, chłopak może 17-letni, ale wyrośnięty na schwał, wmieszał się do rozmowy.

— My teraz już zmądrzeli, bo są ludzie, co nas uczą, gdzie się obrócić i jak sobie poradzić.

— Naprzykład?

— Ano, jak nie dotrzymują kontraktu, to się skarży i zawsze wygra, byle była racya i dobry adwokat, a jak dokuczają gębą, to i na to jest rada.

— Jakaż?

— No, kiedy Niemiec wyzywa i krzyczy, to się siedzi cicho, ale jak powie co na Matkę Boską, albo klnie na polskie świnie, to go trzeba w pysk bić, byle nie na widoku i nie kijem, jeno gołą ręką.

— Któż cię to tak nauczył?

— Tego ja nie powiem,

I zaśmiał się chłopak szeroko, a potem wskazał na prawo.

Kocowe Maryśki.

W tej chwili przesunęły się obok nas trzy dziewczęta, ładniej od innych ubrane, z zalotnymi lokami na czole.

— Coż to za jedne? — zapytałem starego.

— Toć widać zaraz, że kocowe Maryśki.

— Jakie?

— Kocowe.

— Cóż to znaczy?

— Ano, to są takie dziewuchy, co do roboty nie idą, ino sprzątają u zarządców, albo obsługują we dworze paniczów, a nieraz i starego hera. Taki zarządca nazywa się koc i dlatego one się nazywają kocowe.

Trzy dziewczęta odbijały zupełnie widocznie od szarego tła tłumu i na pierwszy rzut oka robiły wrażenie ulicznic małomiasteczkowych. Szesnastoletnie lub co najwyżej osmnastoletnie dziewczęta polskie, byle ładne i dobrze zbudowane, nie potrzebują pracować w polu od 5 rano do 6 wieczór. Wystarczy, jeżeli „prowadzą gospodarstwo“ panom zarządcom, a wieczór pomagają przy libacyach pijanym burszom, spędzającym wakacye na wsi, lub ich wyuzdanym ojczulkom.

„Oszwabieni“ przez naganiacza.

Skręciłem na prawo ku grupie wychodźców, których „oszwabiono“. Przyjechali oni bez należytego kontraktu, oszukani przez naganiaczy. Czyż mam powtarzać te wszystkie skargi i żale, jakie rozpacz cisnęła na usta tym nędzarzom, wyrwanym z kraju i porzuconym tu, o kilkadziesiąt mil od wsi rodzinnej, bez grosza i bez możności zarobienia bodaj na kawałek suchego chleba. Dziś zgodzą się na najtwardsze warunki, byle ich tylko wzięto i nie pozostawiono bez niczego. O żebraczym chlebie nie chcą wracać i przeklinając jednego ajenta, który ich tu przywiózł, błagają ze łzami drugiego, aby ich nie opuszczał i ratował.

Jest więc między nimi ajent. Pijawka i Mefistofeles ludu roboczego. Młody, trzydziestoletni może mężczyzna, o twarzy wyrazistej i chytrych oczach, odziany w krótki kubrak i opierający się na ciężkiej lasce, stoi pomiędzy swojemi ofiarami, słucha jakby od niechcenia i czasem tylko rzuci jakie słówko łaskawie. Przystępuję do niego i zapytuję, czy wszyscy z tych, co dobili do Poznania, znajdą zatrudnienie.

— O ile zdrowi i silni, to z pewnością znajdą.

— A cóż się stanie ze słabszymi?

— To mnie najmniej interesuje.

— Ale prowizyę wziął pan od wszystkich?

— Prowizyę biorę od dostawionych, a zresztą wszystkie „geszefty“ odbywają się na granicy, nie tutaj. Kto tu przyszedł, to już wiedział po co!

— Czemuż tedy ci ludzie lamentują i przeklinają?

— Niema o czem mówić! Jeden z drugim nie rozumie kontraktu, a potem cudów chce, myśli, że na lustrajzę się wybrał, nie na robotę.

Zoryentowałem się, że nie wydobędę nic od tego handlarza dusz; przeszedłem jeszcze raz obok sennego tłumu tych dobrowolnych wygnańców i udałem się na peron, by zaczerpnąć nieco świeżego powietrza, bo zaduch był nie do zniesienia.

Morderstwa w państwie „bojaźni bożej i dobrych obyczajów“.

Znów morderstwo kobiety w Berlinie. — Morderstwo we Wrocławiu. — Trup w kominie.

Z **Berlina** telegrafują:

Na przedmieściu Lichtenbergu znaleziono wczoraj rano żonę rzeźnika Mickela zamordowaną. — Mąż zamordowanej wybrał się wczesnym rankiem ze synem na targowisko. Około godziny 8 przyszła do mieszkania posługaczka, a gdy chciała przymknięte tylko drzwi otworzyć, zatrzasnął je ktoś z wewnątrz. Posługaczka pobiegła do sąsiada, a gdy z nim powróciła, znaleziono Mickelową bez życia. Jako morderca wchodzi przypuszczalnie w rachubę pewien człowiek z kół rzeźnickich, który chciał zrabować 8700 mk., leżące na biurku. Zjawieniem się posługaczki został morderca spłoszony i zbiegł, nie zdoławszy znaleźć pieniędzy. Wczoraj późną nocą zdołała podobna policya wpaść na ślad mordercy.

Z **Wrocławia** telegrafują:

W małym stawku przy drodze z Kammelwitz do Hermansdorfu znaleziono zwłoki 15-letniego mniejwięcej dziewczęcia. Zwłoki były zupełnie obnażone, a znajdowało się na nich 7 ran. Sukienki leżały rozrzucone przy stawku. Policya kryminalna stwierdziła, że dziewczę padło ofiarą morderstwa z lubieżności. Dziewczę to, Marta Buttner, zniknęło dnia 7 kwietnia z domu rodzicielskiego. Mordercy dotąd nie wyśledzono.

Z **Zabrza** donoszą:

Przy czyszczeniu komina w pewnym domu znalazł kominiarz trupa bez nóg. Trup oblany był naftą, poczem go podpalono, tak, iż był zupełnie zwęglony. O ile dotąd zdołano stwierdzić, chodzi o trupa dziewczęcia niżej lat dwudziestu.



Boska opatrzność. (Patrz artykuł).

Ze świata.

Jak w bajce. Policye wszystkich państw europejskich znają z fotografii i poszukują słynnego anarchistę, znanego pod przezwiskiem „Piotra malarza“, który niedawno dokazywał także w Londynie. Otóż zdarzyło się niedawno we Włoszech, że aresztowano niejakiego Assenzio, syna nieznanych rodziców, a byłego kirasyera. Aresztowano go dlatego, że był, sądząc z fotografii, uderzająco podobny do „Piotra malarza“. Oczywiście Assenzio musiał się tłómaczyć, opisywać całe swe życie i wszystkie w dzieciństwie przygody, które uczyniły go człowiekiem bezdomnym, nie znającym ani swych rodziców, ani krewnych. Dzienniki opisywały to wszystko i uczyniły z uwięzionego Assenzia bohatera dnia w całych Włoszech.

Wyszło mu to na dobre. Odnalazł się jego ojciec, odnalazła matka. Małżeństwo to rozstało się po utracie syna, ponieważ jedno drugiemu zarzucało winę niedopilnowania dziecka. Z górą lat 20 przebyli oni w rozłące, a teraz się pojednali, bo zamiast zgubionego chłopczyska odzyskali syna 28-letniego. Nie byle kto ta para: on — hrabia Ercolo Mastai Eerreti, siostrzeniec papieża Piusa IX, odludek, siedzący w swym zamku Senigalii; ona — wybitna dama w sferach, otaczających Watykan, głośna z dobroczynności. Czyż to nie jak w bajce?

Niezwykły powód do rozwodu przytoczył przed sądem w Nowym Jorku mr. Willijam Hayes. Ów 70 letni mąż przed kwartałem poślubił śliczną 22-letnią panienkę. Lecz miłość starczą, jak wiadomo, najgwałtowniejszą, przemogły względy oszczędnościowe. Mr. Hayes pragnie pozbyć się żony, albowiem jada ona zbyt wiele. Zaraz po drugiem śniadaniu, gotowa zasiąść do obiadu, wieczorem może zjeść dwie kolacye. Utrzymanie dzienne tej kosztownej żony, wedle obliczeń jej strapionego małżonka, wynosi do 25 dolarów. Przy takim apetycie może go doprowadzić szybko do ruiny. Sędziowie nie uznali tego motywu za dostateczny do rozwodu. Mrs. Hayes będzie szturmowała swoim apetytem do kasy mr Hayes.

List Lutra za 102.000 marek. Na licytacyi, urządzonej przez pewną firmę antykwarską dla milionera Morgana, nabyto list Lutra do Karola V za 102.000 marek.

Boska opatrzność.

(Patrz ilustracyę).

Tymi dniami wstrząsający wypadek zdarzył się we Florisdorfie. Żona czeladnika kowalskiego, Anna Nowotnowa, udając się do miasta, pozostawiła w domu swą 4-letnią córeczkę, Małgosię, zupełnie

bez opieki. Mieszkanie znajdowało się na I. piętrze w wielkiej kamienicy l. 54 przy ulicy O'Briena; okna w pokojach były otwarte. Dziewczynce, po odejściu matki, nudziło się samej w pokoju, przysunęła tedy krzesło do okna i wspiąwszy się na okienną futrynę, wychyliła główkę na ulicę. Ruch uliczny bawił dziecko, które też coraz bardziej wychylało się na zewnątrz, gdy w tem straciło nagle równowagę i runęło z wysokości I. piętra na bruk. Ale opatrzność Boża czuwała nad niewinnem dziecięciem i zesłała mu iście cudowny ratunek. Ulicą przechodził w krytycznej chwili uczeń szkoły wydziałowej, Józef Stejskal, który widząc, iż dziecko wypada z okna, rzucił książki na ziemię i rozpostarłszy ręce, pochwycił w nie spadającą dziewczynkę, sam wprawdzie skutkiem wstrząśnięcia upadł przytem na ziemię, ale ani dziecku, ani bohaterskiemu chłopcu nic się nie stało. Dzisiejsza rycina nasza przedstawia właśnie cudowne uratowanie dziecka.

Z kraju.

Z Tarnowa.

Z T. S. L. — 1 maja. — 3 maja. — Teatr poznański.

W sobotę odbyło się walne zgromadzenie tarnowskiego Koła T. S. L. Wydział wybrano z małemi zmianami ten sam.

„Święto" 1 maja przeszło w Tarnowie bez wielkich demonstracyi. Przy znikomo małej ilości uczestników odbyły się dwa zgromadzenia, jedno z ramienia P. P. S. a drugie z Ż. P. S., a po nich „tradycyjny" pochód pod pomnik Mickiewicza. Po południu była zabawa w ogrodzie strzeleckim.

Obchód 3 maja odbędzie się w Tarnowie dopiero w niedzielę. — Wezmą w nim udział wszystkie polskie stowarzyszenia i pełna Rada miejska. Wczoraj jako w dzień właściwej uroczystości, młodzież szkolna obojga płci zjawiła się w szkole z kokardkami barw narodowych. Obok cukierni p. Delekty przy stoliku przez cały dzień panie sprzedawały oznaki i karki iluminacyjne, a wieczorem urządziła młodzież szkół średnich pochód z muzyką przez miasto.

W przepełnionej po brzegi sali „Sokoła", rozpoczął dziś serdecznie witany teatr poznański pod dyrekcyą p. Lelewicza szereg przedstawień. Bilety na wszystkie przedstawienia już prawie rozsprzedane.

Z Wystawy „Niezależnych".

W budynku po dioramie grunwaldzkiej na Pl. św. Ducha otwarto dzisiaj o godz. 1-ej w południe pierwszą wystawę „Niezależnych". Wystawa ta, zapowiadana od tygodni, wzbudzała oddawna duże zainteresowanie, już dzięki swojej nazwie. Zagranicą wystawy „Niezależnych" urządzane bywają oddawna i cieszą się wśród publiczności wielkiem uznaniem. Nic dziwnego. Wystawy, filtrowane przez „poważne jury" — jak pisze właśnie Włodzimierz Tetmajer w przedmowie do katalogu otwartej dziś wystawy — „urzędujące tajemniczo w zamkniętych kancelaryach, doprowadzają zawsze i bez wyjątku do wstrętnej przeciętności poziomu. Oczywiście, bo wszelką śmiałszą myśl, w śmiałej lub niezwykłej wyrażoną formie, zawsze się wyrzuca. Tworzy się urzędowe i patentowane doskonałości, wydające rzeczy nieraz gorsze od złych, bo przeciętnie niezłe, a zamyka się drogę niejednemu talentowi". U nas, w Krakowie, wystaw, urządzanych oddzielnie od wystaw w Pałacu Sztuki, nie mieliśmy dotąd wcale. A już trzeba przyznać, że w Pałacu Sztuki wystawy ostatnie były aż nadto przeciętne. Więc też wystawę „Niezależnych", urządzoną w ten sposób, że artyści nadesłali na nią rzeczy, które sami uznali za najlepsze, a których nie oceniała żadna jury, powitać trzeba z całem uznaniem. Dlaczego bo publiczność niema sama oryentować się w jakości obrazów? dlaczego zawsze ma się oglądać na opinię jury? dlaczego wreszcie malarze, a więc pracownicy w dziedzinie, w której wszelki sąd jest względnym, mają się stale poddawać niejako urzędowej kontroli? Z tych względów każda wystawa „Niezależnych" jest niezwykle interesującą, jest nią i wystawa otwarta dzisiaj na Placu św. Ducha. „Związkowi powszechnemu artystów polskich" należą się więc za urządzenie jej gorące słowa uznania.

W otwarciu wystawy wzięło dzisiaj udział oprócz artystów malarzy grono literatów i dziennikarzy krakowskich. — Również przybyli prezydent Leo i Antoni hr. Wodzicki. Dla publiczności wystawa otwartą będzie dopiero w piątek.

Członkowie Komitetu wystawy: pp. Wodzinowski, Strojanowski, Kowalski, prof. Raszka i Żelechowski oprowadzali gości po wystawie, która przedstawia nader bogaty i urozmaicony plon, a charakterem swym ogólnym i różnorodnością szkół i kierunków reprezentowanych, sprawia niezwykle oryginalne wrażenie.

Pierwsze, ogólne wrażenie, jakie się odnosi na tej wystawie „Niezależnych", jest dodatnie. Odczuwa się odrazu, że na układzie i doborze dzieł wystawionych nie zaciążyła krępująca ręka szablonowych, patentowanych znawców. Tu przemawiają artyści swoim właściwym językiem; każdy dał to, co miał w pracowni najlepsze. Stąd też wystawie jest jakby mozaika artystycznych usiłowań, prądów i dążności, a przez to jakaś świeżość, bujność, żywo przemawiająca do oka i serca. Brak jednak dzieła, któreby było *clou* wystawy.

Trudno po obejrzeniu powierzchownem zdać dokładnie sprawę z poziomu tej tak w swoim rodzaju oryginalnej wystawy, trudno się odrazu zoryentować w tym labiryncie dróg, jakiemi chodzi współczesna artystyczna myśl w Polsce. Obszerniejsze sprawozdanie odkładamy więc na później. To jedno zaznaczyć jednak musimy, że pierwsza wystawa „Niezależnych" jest ogromnie interesującą, że znajdują się na niej dzieła, może nie tyle wartościowe i wielkie, ile raczej rozświetlające w wysoce plastyczny sposób drogi i prądy nurtujące współczesne polskie malarstwo i rzeźbę, która jednak, jak zresztą zwykle u nas, jest słabo reprezentowaną (pod względem ilości wystawionych przedmiotów).

Dodamy jeszcze, że oprócz całego szeregu młodych artystów, w pośród których których wybijają się dzieła Al. Karpińskiego, Teodora Grotta, Z. Bonasski, St. Podgórskiego, K. Żelechowskiego, St. Kamockiego i innych, wystawę „Niezależnych" obesłali licznie tacy znani już i uznani mistrze, jak Jacek Malczewski, Włodzimierz Tetmajer, Wlastimil Hofman i L. Wyczółkowski.

Z ruchu wyborczego.

Dopiero wczoraj wieczorem ukończony został druk list wyborczych. Magistrat wydaje je osobom, które je zamówiły, w biurze przy placu WW. Świętych pod l. 6, I. p. oficyny na prawo.

Krakowskie plotki i prawdy.

„Słowo Polskie" posiada w Krakowie korespondentów, nie zbyt dobrze poinformowanych o istotnej sytuacyi politycznej, a natomiast lubiących w ferworze polemicznym popadać w śmieszną przesadę. Korespondencye w „Słowie Polskiem" grzeszą nadmiarem tendencyjnych informacyi i plotek. I tak np. wieści o „bloku" prez. Leo z Daszyńskim trudno nie nazwać plotką. Wystarczy chyba wskazać na wściekły gniew p. Daszyńskiego, protestującego w artykule „Naprzodu" przeciw odłączeniu od Wesołej kilku ulic (z żydowsko-socyal. wyborcami), aby pogłoskę o bloku uznać za absurd.

Na Wesołej będzie z p. Daszyńskim najostrzejsza walka stoczona. Tego niechaj będą pewni i socyaliści i korespondent lwowskiego dziennika. Wszystkie demokratyczne grupy zjednoczą się tu, aby socyalistycznego trybuna nie dopuścić do zaszczytu zastępowania w parlamencie dzielnicy starego polskiego Krakowa.

Komu zaś mandat w tym okręgu przypadnie, jeszcze nie jest zadecydowane. Na zasadzie paktu, zawartego przed czterema laty, do mandatu z Wesołej roszczą sobie obecnie prawo kolejarze, którzy reprezentują tam główną grupę wyborców. Jako kandydatów wysuwają w tej dzielnicy osobistości tak poważane jak dra M. Starzewskiego i dyr. Zborowskiego. — W każdym razie w okręgu tym nie może stanąć żaden kandydat narzucony, lecz osobistość istotnie popularna i desygnowana przez tamtejszych wyborców.

Wogóle wybory obecne nie mogą się odbywać i nie będą się odbywały na zasadzie nominacyi i potajemnych układów komitetów, lecz **decydująca być musi wola wyborców**. Komitety nie są po to, aby narzucać wyborcom kandydatów, lecz po to, aby słuchać głosu opinii i wykonać **wolę wyborców**. Czynniki miarodajne w mieście z pewnością rozważyły dobrze swój w tej mierze obowiązek.

Również żądanie **czystości wyborów**, rozbrzmiewające dziś ze wszech stron, musi być skrupulatnie spełnione. Agitacya choćby najintenzywniejsza jest sprawą godziwą; szwindle, choćby były skierowane przeciw wrogom, najostrzej potępić należy. Tak samo p. Daszyński jak i kandydaci narodowi muszą mieć równe prawo apelowania do istotnej *woli wyborców*. I zobaczymy, jak się ta wola objawi. Możemy być o rezultat spokojni!

Przykre wrażenie na każdym uczciwym obywatelu wywołują skargi na macherstwa wyborcze, skargi podnoszone publicznie na zgromadzeniach przez poważnych ludzi i znajdujące odgłos na łamach w dziennikach. Dużo w tych skargach —oczywiście jest przesady, ale nawet cząstka prawdy byłaby słusznym powodem do protestu. I jeżeliby w okręgach pewnych narodowo miało przyjść do walki między kandydatami różnych stronnictw, to wszyscy zjednoczą się w kategorycznem żądaniu gwarancyi **czystości wyborów** — a wszelkie zakusy macherstw napotkałyby na najsilniejszy opór.

Technicy za kandydaturą prof. Sikorskiego.

Grono techników i przemysłowców zaprosiło ogół kolegów krakowskich na dzień 2 bm. do sali Tow. techn. celem omówienia sprawy obecnych wyborów do parlamentu.

Po wybraniu prezydyum, w skład którego weszli pp Adelman, St. Żeleński i W. Drzymuchowski, zaprosił przewodniczący prof. T. Sikorskiego, ażeby złożył sprawozdanie poselskie. W dłuższem przemówieniu przedstawił b. poseł wszystkie zabiegi podjęte przez niego i przez Koło polskie w sprawie budowy dróg wodnych i tak ważnego skanalizowania Wisły i zabezpieczenia Krakowa od powodzi, poruszył kwestyę budowy nowych licznych gmachów publicznych w Krakowie i oświadczył, że chcąc doprowadzić rozpoczęte dzieło do końca, **stawia swoją kandydaturę z tego samego okręgu**, z którego poprzednio posłował. Po przemówieniu wywiązała się dłuższa dyskusya, w której brali udział pp. St. Żeleński, radca budownictwa L. Regiec, radca miejski Peroś, dr B. Drobner, dyrektor Rolle, p. Bober, radca Odrzywolski, prof. Silbermann i inni.

Wszyscy bez wyjątku uznawali konieczność wprowadzenia do parlamentu napowrót prof. Sikorskiego właśnie z tego okręgu miasta Krakowa, który najbardziej cierpi od powodzi. Radca dworu Horoszkiewicz podniósł, że technicy winni także solidarnie poprzeć kandydaturę inż. Zieleniewskiego.

Tylko wytrawny specyalista, który sprawę prowadził od samego początku, mógłby jej skutecznie służyć nadal w Wiedniu i w kraju. Osobliwie zwrócono uwagę na to, że rządowi, który rozwiązał parlament, należy dać do poznania, iż Galicya a specyalnie Kraków jako najbardziej w tem interesowany, trwa dalej przy swoich postulatach i nie rezygnuje wcale z budowy dróg wodnych.

Zebrani uznając doniosłe znaczenie działalności parlamentarnej profesora Sikorskiego, uznając dalszą jego obecność w Kole polskiem w okresie walki o najważniejszy postulat kraju, o budowę dróg wodnych — za konieczną, uchwalili:

1) popierać jak najenergiczniej kandydaturę prof. dra Sikorskiego na posła do Rady państwa z miasta Krakowa;

2) zwrócić się do innych komitetów wyborczych, aby przy składaniu listy kandydatów postawiły kandydaturę prof. Sikorskiego w II okręgu wyborczym miasta Krakowa (Nowy Świat, Stradom, Piasek po ulicę Karmelicką);

3) dla przeprowadzenia tej kandydatury wybrać komitet z 70 członków z prawem kooptacyi.

W Tarnowie.

Onegdaj zjawiła się u burmistrza dra Tertila poważna deputacya obywateli z przedmieść z prośbą o zgłoszenie kandydatury. Imieniem deputacyi przemówili pp. Kościółek, prezes Izby rękodziel.; Wróblewski, Smalec, Mandel, st. cechu piekarskiego; Pankiewicz, kupiec; Majewski, prezes „Gwiazdy"; Zając, obywatel ze Strusiny. Burmistrz Tertil odpowiedział, że zastosuje się do zaszczytnego wezwania.

Z Rzeszowa.

Utworzono tu komitet wyborczy z 50 osób, który popierać będzie kandydaturę dra Jabłońskiego.

Zgromadzenie wszystkich wyborców z miast: Rzeszowa, Sędziszowa i Ropczyc, na którem kandydaci mają wypowiedzieć swoje zapatrywania polityczne, ma się odbyć w drugiej połowie b. m.

Obchód 3 Maja w Krakowie.

Słoweńcy — Kościuszce.

Do opisu wczorajszego obchodu dodać należy kilka szczegółów. I tak: goście słoweńscy, poprzedzeni orkiestra „czwartaków", około godziny 11 przedpołudniem złożyli na kamieniu pamiątkowym Kościuszki wieniec z napisem w języku słoweńskim: „Kościuszce — Słoweńcy". Publiczność zgotowała im owacyę.

W Parku Jordana.

Około godziny 4 popoł. młodzież szkół średnich w Krakowie i Podgórzu udała się do Parku z muzyką. Tam zgromadziły się rzesze studentów i publiczności na XII boisku obok trybuny, skąd wygłoszono dwie mowy patryotyczne do zebranej młodzieży i publiczności; następnie odśpiewano szereg pieśni narodowych, a muzyka studencka wykonała kilka utworów patryotycznych.

Pod pomnikiem Rejtana i w Rynku.

Wieczorem, o wpół do dziewiątej, zebrało się bardzo wiele osób, przeważnie młodzieży, pod pomnikiem Rejtana, gdzie odśpiewano szereg pieśni patryotycznych. Stamtąd udano się na Rynek pod kamień pamiątkowy Kościuszki. Tutaj wśród obfitej zieleni ustawione było na podwyższeniu popiersie naczelnika; naokoło zaś rozwieszono wieniec różnokolorowych lampek elektrycznych, które rzucały naokół bardzo efektowne blaski, pociągając już od zmierzchu tłumy publiczności. Około godziny 9 wieczorem rozpoczęto śpiewy chorałem Ujejskiego, poczem przeszło godzinę jeszcze rozbrzmiewał cały Rynek hymnami narodowymi, jakie coraz liczniej zbierający się tłum śpiewał bez przerwy. Do późnego też wieczora siedziały niezmordowanie panie krakowskie przy stolikach, zbierając obficie płynące składki na „Dar Narodowy".

PANI JANINA

Powieść przez Guy de Maupassanta

87 (Ciąg dalszy).

Wróciwszy do pałacu, pozwoliła się Janina, po pięciu nocach bezsennych u wezgłowia starej panny, położyć do łóżka, bez oporu, tej nieznajomej wieśniaczce, obchodzącej się z nią z dobrocią i powagą; i zapadła w sen głęboki, wyczerpana zmęczeniem i cierpieniem.

Zbudziła się około północy. Na kominku paliła się nocna lampka. Jakaś kobieta spała w fotelu. Co to za kobieta? Nie poznała jej, i, pochyliwszy się na krawędzi łóżka, starała się rozróżnić lepiej jej rysy w migocącem świetle knotka pływającego po oleju w kuchennej szklance.

Zdawało się jej przecież, że widziała już tę twarz. Ale kiedy? Gdzie? Kobieta spała spokojnie z pochyloną na bok głową, z której czepek spadł na ziemię. Mogła mieć czterdzieści, albo czterdzieści pięć lat. Była tęga, silna, pełna w piersiach, rumiana. Szerokie ręce zwisały jej po dwu stronach fotelu. Włosy miała zlekka przyprószone siwizną. Janina wpatrywała się w nią uporczywie, z tym niepokojem po zbudzeniu się ze snu gorączkowego, który bywa następstwem wielkich nieszczęść.

Z pewnością tę twarz widziała! Dawniej? Niedawno? Nic nie wiedziała, i nasuwające się natrętne myśli męczyły ją, denerwowały. Wstała pocichu, ażeby się z bliska przyjrzeć śpiącej i podeszła do niej na palcach. Była to kobieta, która ją podniosła na cmentarzu a potem położyła do łóżka. Przypominała sobie to, jak przez sen.

Ale czy nie spotkała jej jeszcze gdzieindziej, w innym okresie swego życia. A może zdaje się jej tylko, że ją poznaje w niewyraźnych wspomnieniach ostatniego dnia? Wreszcie, skąd się tu wzięła, w jej pokoju? Dlaczego?

Kobieta podniosła powieki, spostrzegła Janinę i zerwała się prędko. Stały naprzeciwko siebie, tak blisko, że się dotykały zlekka swojemi piersiami. Nieznajoma burknęła:

— Co! Pani wstała! Rozchoruje się pani. Proszę iść do łóżka!

Janina zapytała:

— Ktoż ty?

Ale kobieta wyciągnęła ramiona, porwała ją i zaniosła do łóżka z taką siłą, jakby była mężczyzną. I kiedy ją układała ostrożnie na pościeli, zaczęła płakać, całując ją szalenie po policzkach, po włosach, po oczach, zraszając jej twarz łzami i szepcąc:

— Moja biedna pani, panna Janina, moje biedactwo... Nie poznaje mnie pani?

— Rozalia! — zawołała Janina. I zarzuciwszy ramiona na jej szyję, tuliła ją do siebie, całując; i łkały obydwie, splecione uściskiem, mieszając swoje łzy, nie mogąc się rozłączyć.

Rozalia uspokoiła się pierwsza.

— No, trzeba być rozsądną — rzekła — i nie ziębić się.

I nasunęła kołdrę, poprawiła poduszkę pod głową swojej dawnej pani, która nie przestawała płakać, drżąca cała z dawnych wspomnień, powstałych w jej duszy.

— Skądżeś się ty tutaj wzięła? — zapytała wkońcu.

— Jakto! — odpowiedziała Rozalia — nie mogę przecież zostawić pani samej, teraz!

— Zapalże świecę, żebym cię mogła lepiej zobaczyć — rzekła Janina.

I kiedy Rozalia postawiła świecę na nocnym stoliku, wpatrywały się długo w siebie, nic nie mówiąc. Potem, Janina, wyciągając rękę do swojej dawnej sługi, wyszeptała:

— Nigdybym cię nie była poznała, moje dziecko, wiesz, zmieniłaś się bardzo, ale nie tak jeszcze, jak ja.

I Rozalia, patrząc na tę kobietę z siwymi włosami, wychudzoną i zwiędłą, którą opuściła młodą, ładną i świeżą, odpowiedziała.

— To prawda, że się pani zmieniła, pani Janino i to nad miarę, ale proszę nie zapominać, że to już dwadzieścia cztery lat minęło, jakeśmy się widziały.

Umilkły, wpadając w zadumę i po dłuższej dopiero chwili Janina zapytała zcicha:

— Czy byłaś przynajmniej szczęśliwą?

(Ciąg dalszy nastąpi).

W „Sokole".

Wieczorem urządził „Sokół" krakowski uroczysty wieczór ku uczczeniu Konstytucyi 3 Maja, który się odbył w dużej sali „Sokoła" przy niezwykle licznym udziale doborowej publiczności.

Podniosłe słowo wstępne wygłosił wiceprezes T. S. L. p. St. Natanson.

Na program wieczoru złożyły się dalej gra orkiestry sokolej pod kierunkiem p. Urygi, śpiew chóru mieszanego „Sokoła" pod kierunkiem prof. St. Bursy, gra na skrzypcach p. Jana Soji, śpiew p. Heleny Miętkówny i kwintet smyczkowy, wykonany przez uczniów prof. Wierzuchowskiego. — Amatorzy wszyscy mieli niezwykłe powodzenie. Każdy punkt programu był gorąco oklaskiwany; wywołań było bez końca.

Obchody w szkołach.

W szkołach miejskich i prywatnych odbyły się wczoraj liczne poranki i wieczorki ku uczczeniu Konstytucyi 3 Maja.

Otwarcie sklepu »Spółki spożywczej Związku urzędników, prof. i nauczycieli«.

Dziś, o godz. 11-tej przedpołudniem, odbyło się otwarcie i poświęcenie lokalu „Sklepu Spółki spożywczej Związku ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli", znajdującego się przy ul. Podwale l. 6.

W otwarciu brali udział przedstawiciele Związku ek., dalej: poseł J. Federowicz, radca Wasung, grono pań i dziennikarze. W zastępstwie ks. Gwardyana konwentu Kamedułów, O. Czesława, poświęcenia dokonał ks. wikaryusz Honorat, błogosławiąc w przemowie swej zbożne dzieło Związku ekonomicznego. Następnie r. Biliński, jako prezes rady nadzor. Związku, zabrał głos i zaznaczył, że „Sklep Spółki spożywcz." nie ma na celu podjęcia walki z szan. kupiectwem krakowskiem, jedynie tylko ułżenie członkom swoim. Podziękowawszy pp.: Filipowskiemu, Bobilewiczowi i Kurowskiemu za trudy, poniesione przez nich nad urządzeniem sklepu, wyraził w imieniu obecnych uznanie posłowi Federowiczowi. Poseł F. bowiem, właściciel gmachu, w którym znajduje się sklep Spółki, wyznaczył bardzo niską opłatę za lokal. Oklaskami przyłączyli się obecni do uznania i prośby, wyrażonej przez mowcę pod adresem posła Federowicza, o dalszą, życzliwą opiekę. Zkolei podziękowano p. Burzyńskiemu za wykonanie urządzenie — wykonanie nader piękne i praktyczne, a o którem pisaliśmy przed kilkoma dniami obszernie — polecając go gorąco sferom kupieckim i rękodzielniczym kraju.

Po poświęceniu, sklep otwarto do użytku członków Związku ekonom. Zaproszeni zaś goście i uczestnicy poświęcenia udali się na skromne śniadanie w lokalach Związku.

Spółce spożywczej Związku ekon., z okazyi otwarcia sklepu, zasyłamy szczere: „Szczęść Boże!"

Odsłonięcie pomnika Bałuckiego.

Michał Bałucki doczekał się pomnika swego w Krakowie. Dziś o godz. 12 w południe, na plantach obok teatru miejskiego, odbyło się uroczyste odsłonięcie popiersia znakomitego komedyopisarza. Bałucki do łez rozśmieszał publiczność teatralną w całej Polsce. Nie było i niema w niej sceny ani scenki, któraby z powodzeniem sztuk jego nie grywała. Imię jego stoi w jednym rzędzie z imieniem Fredry. Do dziś — oni dwaj panują w zakresie komedyi polskiej; do dziś sztuki ich nie straciły niczego ze swych niepoślednich zalet. Opanowali obaj teatr w Polsce. Jakoby dowodem tego, są ich pomniki w Krakowie, co okrążyły teatr miejski.

Odsłonięcie.

Na odsłonięcie pomnika przybyli: członkowie komitetu budowy: dr August Sokołowski, W. Wodzinowski, Hugo Fleschner i T. Butrymowicz, oraz prez. dr Leo, dr Bandrowski, Ant. hr. Wodzicki, dr Petelenz, hr. Męciński, r. Kosobucki, przedstawiciele świata literackiego, artyści i artystki teatru miejskiego, tudzież dziennikarze. Z rodziny Bałuckiego zjawili się: p. Eufemia Bałucka-Habaczkowa, syn Stanisław i córka Janina z Bałuckich Pisarska.

O godz. 12 w poł. zabrał głos dr August Sokołowski, przedstawiając historyę budowy pomnika i podnosząc niepowszednie dla literatury i teatru znaczenie ś. p. Michała Bałuckiego.

Po skończonem przemówieniu, na dany znak opadły z pomnika zasłony i odsłoniły bronzowe popiersie ś. p. Michała Bałuckiego, wznoszące się na pięknej kamiennej postawie.

Teraz zabrał głos prez. dr Leo i wyraziwszy podziękowanie komitetowi za doprowadzenie do skutku budowy pomnika, zaznaczył radość mieszkańców z pozyskania dla miasta pomnika tego pisarza, który utrwalił w teatrze i literaturze życie Krakowa i zrosł się z niem nierozerwalnymi węzłami. Wkońcu zapewnił, że miasto, obejmując w posiadanie pomnik, otoczy go troskliwą opieką.

Po odsłonięciu złożono u stóp pomnika piękny wieniec od dyrektora Solskiego, a artystki teatru miejskiego obrzuciły podstawę pomnika kwiatami.

Pomnik Bałuckiego, wykonany artystycznie przez art. rzeźb. Błotnickiego, oddaje wiernie rysy twarzy Pisarza.

Co słychać w mieście?

Z teatru miejskiego. Jubileusz pięćdziesięcioletniej pracy scenicznej Bronisławy Wolskiej, odbędzie się w sobotę, d. 13 b. m. Znakomita artystka wystąpi w „Pani Kasztelanowej", Korzeniowskiego. Jako uzupełnienie wieczoru dane będzie „Okrężne". Kasa zamawiań już dziś jest obłężoną od kupujących bilety na dzień 13 b. m., cały Kraków bowiem spieszy, by w dniu tym uczcić artystkę, która przez pół wieku służyła wiernie i z takim niezastąpionym talentem scenie krakowskiej.

Odczyt prof. Byllckiego o obecnym teatrze krakowskiem, urządzony starzniem Koła męskiego „Straży Polskiej", odbędzie się dziś o godzinie 6 wieczorem w sali hotelu saskiego. Bilety nabywać można przy kasie u wejścia.

Ze spraw miejskich. Sekcya ekonomiczna uchwaliła przedłożyć Radzie m. na dzisiejszem posiedzeniu wniosek otworzenia trzech nowych aptek w Krakowie, a mianowicie przy ulicach Szlak, Wolskiej i Szkolnej. Dalej uchwaliła przeznaczyć na budowę szkoły w Ludwinowie 175.000 koron i w Czarnej Wsi 62000 koron.

Zebranie nowoutworzonej „Sekcyi pedologicznej" odbędzie się 6 bm. o godr. 7 wieczorem w „Ognisku nauczycielskiem".

Z życia młodzieży akademickiej. Z dniem 4 bm. lokal Kółka rolników wszechnicy Jagiell. został przeniesiony z dawnego studyum rolniczego do gmachu nowego przy ulicy Żabiej, II. piętro, lewe skrzydło. Godziny urzędowania zarządu w dnie powszednie od godziny 6 do 7 wieczorem, w niedziele i święta od godziny 11 do 12 w południe. Czytelnia czasopism i dzienników dla członków otwarta cały dzień.

W poniedziałek 8 bm. o godz. 6 wieczorem odbędzie się w Kole filozoficznem (ulica św. Anny l. 12) „Pogadanka na temat IV. międzynarodowego kongresu filozoficznego, który się odbył z początkiem kwietnia b. r. w Bolonii". Referentem prof. dr Straszewski.

Krakowskie Tow. badań nad dziećmi. W łonie krakowskiego „Ogniska nauczycielskiego" powołano do życia „Sekcyę pedalogiczną", mającą na celu prowadzenie badań nad fizycznym i umysłowym rozwojem uczniów i uczenic szkół miejskich. Na licznem zebraniu krakowskiego nauczycielstwa, odbytem w dniu 29 kwietnia b. r, dr Henryk Kanarek w wyczerpującym referacie przedstawił doniosłość nowoczesnego ruchu w dziedzinie wychowania, który za granicą i w Królestwie Polskiem wytworzył już bogatą literaturę i ma na swoje usługi liczne czasopisma. Odnośną rezolucyę referenta przyjęli zebrani z zapałem i wszyscy obecni wpisali się na członków nowo utworzonej „Sekcyi pedologicznej".

Konstytuujące zebranie „Sekcyi pedologicznej" odbędzie się w sobotę dnia 6 bm. o godz. 7 wieczorem w lokalu „Ogniska nauczycielskiego" (plac Szczepański l. 5). Na porządku dziennym oprócz spraw natury administracyjnej będzie referat: „O rozmaitych metodach badania inteligencyi dzieci" (ref. dr Henryk Kanarek).

W herbaciarni ludowej przy ul. [illegible]. Krzyża l. 10 wydano w miesiącu kwietniu 1911 r.: 813 porcyi herbaty czystej, 1021 porcyi herbaty z mlekiem, 3265 porcyi herbaty z cytryną, 489 porcyi chleba, 829 sztuk bułek.

Wobec tego, że fundusze są bardzo skromne, przeto Zarząd herbaciarni zwraca się do litościwych serc o łaskawe datki, jakie przyjmuje Administracya naszego dziennika.

Wielką zabawę ogrodową urządzają w dniu 7 b. m. funkcyonaryusze straży skarbowej, kolei, poczty etc. w Kocmyrzowie pod Krakowem. Wieczorem przy oświetleniu ogni bengalskich zabawa taneczna. Wstęp dla panów 1 kor. 50 hal., dla pań wolny. Doborowy bufet zaopatrzony w najdoskonalsze przekąski i napoje na miejscu.

Echa samobójstwa przy ulicy Pawiej. Jak się dowiadujemy, niedoszły samobójca, Dobri Staffof Battembersky, który strzelił onegdaj do siebie przy ulicy Pawiej z rewolweru i zranił się ciężko, przebywa dalej w szpitalu św. Łazarza. — Wczoraj odzyskał przytomność; stan jego zdrowia jest lepszy, skutkiem czego jest nadzieja utrzymania go przy życiu. Battembersky utraci jednakże wzrok, gdyż kula, przeszedłszy przez czaszkę, naruszyła nerwy wzrokowe.

Podejrzany o morderstwo. Policya tutejsza odstawiła wczoraj do sądu 18-letniego Franciszka Kaliwodę, podejrzanego o współudział w morderstwie, popełnionem przed rokiem na osobie Rudolfa Tropki, kasyera w Hruszowej na Morawach, któremu odebrano wówczas 8 0 koron.

Włamanie. Wczoraj popołudniu zakradł się niewyśledzony dotychczas sprawca do mieszkania porucznika Wacława Kaisera przy ul. Długiej pod l. 51; otworzył drzwi dobranym kluczem, poczem przeszukawszy szuflady biurka, skradł trzy ordery, złote spinki z brylantami, kilkanaście srebrnych, starych monet, dwa srebrne i jeden niklowy zegarek, krzyż złoty i srebrny, rewolwer i inne drobne precyoza, ogólnej wartości kilkuset koron.

Niebezpieczna strzelanina. Mieszkańcy ulicy Rakowickiej zwrócili się do krakowskiej dyrekcyi policyi ze skargą na Karola i Michała S., którzy od dłuższego czasu strzelają z broni palnej na podwórzu jednego z domów. Mamy nadzieję, że policya położy kres tej niebezpiecznej zabawie.

Zrozumiał cel składek na Dar narodowy niejaki Jan Pietrzykowski, czeladnik szewski z Chrzanowa, który zgłosił się wczoraj popołudniu w stanie podchmielonym do stolika przy kościele N. P. Maryi i począł natarczywie domagać się pieniędzy, rzekomo na powrót do rodzinnego gniazda. W rezultacie oddano natarczywego szewca, w ręce policyi.

Kradzież. Józef Surówka, 45 lat liczący, wyrobnik z Podgórza, włamał się dzisiejszej nocy do magazynu przy ul. Dietlowskiej l. 11 i skradł tam narzędzia budowlane wartości kilkadziesiąt kor.

Z kroniki żałobnej.

Jerzy Kalinka ur. w Król. Pol., przeżywszy lat 23, zmarł 3 bm.

Zbyszek, syn Adama i Ludwiki Lubańskich, zmarł w pierwszej wiośnie życia 3 bm.

Kradzież kasy kolejowej w Jaśle.

W sprawie okradzenia kasy kolejowej w Jaśle, o której pisaliśmy już w poprzednich numerach, dowiadujemy się dzisiaj bliższych szczegółów, wyjaśniających dokładnie tę sprawę, która ze względu na położenie Jasła i na popełnioną kradzież dokumentów mobilizacyjnych, była rozmaicie komentowaną. Sprawa tej kradzieży przedstawia się następująco: Banda opryszków, pochodzących z Jasła, a mianowicie. Jéruchem Gold, 28 lat liczący fiakier, 25-letni Pinkus Sterling, czeladnik tapicerski i 28-letni malarz pokojowy, Zygmunt Maciejowski, postanowili okraść kasę na stacyi konserwacyi dróg, gdzie spodziewali się znaleść większą kwotę pieniężną. Ponieważ stacya w Jaśle jest przez całą noc zamknięta, gdyż pociągi kursują tam jedynie w godzinach dziennych, wykorzystali więc tę dogodną dla nich okoliczność i w nocy z 29 na 30 kwietnia, włamali się do budynku stacyjnego. Tutaj podrobionym czy też właściwym kluczem otworzyli drzwi prowadzące do kasy, oderwali przy pomocy młotów żelazne sztaby, któremi znajdująca się wewnątrz kasa wertheimowska przymocowaną była do ściany, zabrali z sobą kasę, ważącą 150 kilo, włożyli ją na ręczny wózek i zawieźli ją o kilka kilometrów dalej do wiklin na t. zw. „Kaczorową". Tutaj rozbili kasę, zabrali tylko gotówkę w kwocie 6131 kor., resztę zaś porzucili. Śledztwo, które prowadził starszy inspektor policyi, p. Bronisław Karcz z Krakowa. stwierdziło, że opryszki zarówno wózek, jak i narzędzia, służące im do odbicia kasy, skradli tej samej nocy przed dokonaniem kradzieży na stacyi, w pracowni ślusarskiej Lewandowskiego, gdzie włamali się przez okienko od strychu. Złodzieje szukali pieniędzy również w innych biurach stacyi, gdzie poodbijali biurka i zabrali znalezione tam sześćdziesiąt kilka koron i zegarek Roskopf.

Po dokonaniu kradzieży, Maciejowski wraz ze Sterlingiem, zbiegli do Żmigrodu. Zakupili sobie tutaj garderobę i bieliznę. Kupcy widzieli u nich duże torby pełne srebrnych monet. Następnie wynajęli dorożkę i kazali się odwieść do Bardyowa (Bartfa) na Węgrzech. Gold zaś pojechał do Krakowa, zasięgał rady lekarskiej u prof. Jaworskiego i powrócił po kilku dniach do Jasła, gdzie został aresztowany. Gold jest głównym inicyatorem i hersztem całej tej bandy, on to dopomógł na kilka dni przed dokonanem włamaniem Maciejowskiemu do ucieczki z więzienia, gdzie Malinowski odsiadywał karę za kradzież. Jako współwinnych w zbrodni aresztowano jeszcze służącego kancelaryjnego, Józefa Wyderkę, podejrzanego o dostarczenie szajce klucza do kancelaryi i Jana Heinricha, 28 lat liczącego szewca, na którym ciąży podejrzenie, że wraz z Goldem ułatwił ucieczkę Maciejowskiemu.

Rozbitą kasę wraz ze wszystkimi dokumentami znaleziono nazajutrz po dokonaniu kradzieży porzuconą w wiklinach, skąd przewiezione ją na stacyę, gdzie skonstatowano, że nie brak ani jednego dokumentu. Kradzież więc nie ma żadnego podkładu politycznego.

Za zbiegłymi do Węgier rozpisano listy gończe.

CZARODZIEJ

Wielki romans dramatyczny

przez MICHAŁA ZEVACO.

76

(Ciąg dalszy).

Wkrótce, gdy mięso się upiekło, rozdzielili je na cztery części i każdy pożerał swoją, popijając dużymi łykami cierpkiego wina ze skórzanej butli. Trzymali mięso poprostu w garści i rwali zębami, tylko Trinquemaille, delikatniejszy, kroił na kawałki sztyletem; nie mając zaś kubka, pili wino wprost z butli, każdy po kolei.

Przy drzwiach wchodowych siedział chłop kościsty i mizerny, przypatrując się ucztującym z daleka; był to oberżysta.

— Tam do kata, wyborne! — mówił Trinquemaille, a pomimo to ani się umywa do pasztetu, jaki jadłem w oberży „Pod Wróżką", należącej obecnie do Grzegorza Landry.

— Olaboga, wspaniałe! — mówił Strapafar — ale też ani się umywa do owej potrawki ze sztokfisza, którą kazałem sobie raz podać tam, u nas, jako że był to Wielki Piątek.

— Porco dio, to bardzo dobre! — mówił Corpodibale — ale co to jest z naszą zupką *polenta*, co sam robiłem w dobrych czasach!

— *Ja*, sakramento! — mówił Bouracan — jestto tłusty, ale kiełbaska we Franfort ona jest więcej dobra.

Przez kilkanaście minut słychać tylko było głośne mlaskanie czterech gąb. A na dworze wicher wciąż wył przeraźliwie.

Poprzez odgłosy deszczu przechodziły jakby żale i skargi.

Nagle rozległo się gwałtowne pukanie do drzwi.

Oberżysta skoczył z siedzenia. Wszyscy czterej towarzysze powstali naraz, chwytając w ręce sztylety.

— Panowie — rzekł oberżysta — mamże otworzyć?

— Przecież nie słychać było zapowiedzianego gwizdnięcia — odpowiedział Trinquemaille. — Więc niechaj Święta Panienka ma w swej opiece tego podróżnego, ale tu wejść nie może.

Inni skinieniem głowy przytwierdzili mu, a Stapafar dodał cicho:

— Roland de Saint-Andrè kazał wówczas dopiero otworzyć, gdy usłyszymy jego gwizdnięcie. Niech więc podróżny idzie do dyabła!

— Idźcie z Bogiem! — zawołał oberżysta.

— Otwórzcie! — zawołał głos z zewnątrz.

Metaliczny, ostry i rozkazujący ten głos przejął strachem awanturników. Oberżysta nagle zachwiał się, jakby uderzony maczugą. Przesunął ręką po czole, na które wystąpiły zimne krople potu.

— Och! — szepnął — co się ze mną dzieje? osłabłem dziwnie... Nie, nie otworzę! — krzyknął ze złością.

Lecz głos z zewnątrz nie odezwał się już.

Tylko po krótkiej chwili wszyscy czterej towarzysze ze zdziwieniem patrzyli, jak oberżysta sam drżącą ręką zaczął drzwi otwierać.

Potem nagle się cofnął. Potem znów, podniósłszy głowę z wytrzeszczonemi ze strachu oczyma, z twarzą zmienioną, zaczął otwierać drzwi!

Awanturnicy krzyknęli razem:

— Nie otwieraj, do kata! — Nie otwieraj, porco-dio! — Nie otwier[illegible]la Boga! — Nie otwieraj, sakramento!

— Nie otwieram! Ja nie chcę otworzyć! — bełkotał oberżysta, dzwoniąc zębami.

Ale pomimo to, spuścił sztabę żelazną, drzwi otworzyły się na rozcież, a przez nie weszło ociekających deszczem dwu ludzi.

Z podniesionymi w górę sztyletami, grzmiąc przekleństwami, czterej nasi awanturnicy rzucili się w stronę przybyłych... gdy wtem jeden z nich, zrzuciwszy płaszcz z ramion, zwrócił się twarzą do napastników. Stanęli wszyscy, jak wryci. Wówczas nieznajomy wyciągnął rękę i wszyscy czterej razem zaczęli się cofać, bladzi, oniemiali z bezmiernej trwogi. Nieznajomy opuścił wtedy w dół rękę i nie zwracając już na nich uwagi, podszedł do oberżysty:

— Pokój dla mnie — mówił — i jedno miejsce w stajni dla mego konia. No, no, nie bój się. Dobrze zapłacę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

C. k. austr. koleje państwowe.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1-go października 1910 r. (czas środkowo-europejski).

Odchodzą z Krakowa:

12·10	w nocy (osob.) do Podwołoczysk.
12·56	w nocy (pociąg posp.) do Wiednia, Opawy, Ołomuńca, Berna, Wrocławia.
3·05	w nocy (posp.) do Lwowa.
3·25	rano (posp.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska.
4·30	rano (osob.) do Oświęcima.
4·52	rano (osob.) do Podgórza-Bonarki.
5·08	rano (osob.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska, Warszawy.
6·48	rano (posp.) do Lwowa i Podwołoczysk, Jasła, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Sokala, Kopyczyniec i Czerniowiec.
7·14	rano (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Żywca, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Trenczyna-Cieplic.
7·15	rano (posp.) do Zakopanego.
8·00	rano (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stanisławowa, Stryja, Nadbrzezia, Rawy Ruskiej).
8·30	rano (miesz.) do Wieliczki.
8·40	rano (osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
9·02	rano (osob.) do Suchy, Wadowic, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza, Lwowa i Husiatyna.
9·00	przedpoł. (osob.) do Lundenburga, Mysłowic, Wrocławia, Warszawy, Żywca, Opawy, Berna, Ołomuńca, Cieplic.
10·30	przedpoł. (osob.) do Zakopanego.
11·00	przedpoł. (osob.) do Podwołoczysk, Stanisławowa, Jasła, Stróż, Sokala, Stryja, Kopyczyniec, Grzymałowa.
12·45	w poł. (osob.) do Podgórza-Bonarki.
1·15	popoł. (osob.) do Skawiny, Oświęcima.
1·30	popołudniu (miesz.) do Wieliczki.
1·45	pop. (osob.) do Mogiły i Kocmyrzowa.
2·00	popoł. (osob.) do Wiednia, Mysłowic, Żywca, Wrocławia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Teplic-Trenczyna-Cieplic.
2·31	popoł. (posp.) do Wiednia.
2·53	pop. (błyskawiczny) do Lwowa (z połączeniami do wszystkich odnóg).
3·05	pop. (osob.) do Tarnowa, Szczucina, Stróż, Jasła.
3·45	pop. (osob.) do Zakopanego.
5·22	pop. (osob.) do Tarnowa, Rzeszowa, Stróż, Nowego Sącza.
6·10	wiecz. do Lwowa.
6·12	wieczór (osob.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Granicy, Warszawy.
6·40	wiecz. (osob.) do Wiednia.
7·15	wiecz. (osob.) do Tarnowa.
7·40	wiecz. (miesz.) do Wieliczki.
7·50	wiecz. (osob.) do Kocmyrzowa.
8·00	wiecz. (osob.) do Suchy, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza i Przemyśla.
8·53	wiecz. (express) do Lwowa, Ickan, Bukaresztu, Konstancyi i Konstantynopola.
9·00	wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Ickan i Wieliczki.
10·00	wiecz. (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Bielska, Wrocławia, Opawy, Berna, Trenczyna, Cieplic.
10·39	wiecz. (posp). do Wiednia.
10·30	wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Sokala, Stanisławowa, Brodów, Nowego Sącza, Wieliczki.
12·10	w nocy (osob.) do Wieliczki.
11·52	w nocy (osob.) do Suchy, Zakopanego i Nowego Sącza.

Przychodzą do Krakowa:

12·50	w nocy (posp.) ze Lwowa.
2·47	w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
3·55	rano (osob.) z Podwołoczysk.
5·10	rano (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Ickan, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa.
5·53	rano (posp.) z Wiednia.
6·00	rano (osob.) z Przemyśla i innych miast przez Suchę.
6·18	rano (posp.) z Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Wrocławia, Bielska.
6·49	rano (express) z Ickan, Lwowa, Bukaresztu.
7·28	rano (osob.) z Bogumina, Szczakowy, Granicy, Warszawy.
7·28	rano (miesz.) z Wieliczki.
7·40	rano (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
7·55	rano (osob.) z Oświęcimia.
8·25	rano (osob.) z Tarnowa.
8·40	rano (osob.) z Zakopanego.
8·45	rano (osob.) z Podwołoczysk, Lwowa, Nowego Sącza.
9·46	rano (osob.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
10·35	rano (miesz.) z Oświęcimia tylko do Podgórza.
10·57	rano (osob.) z Bonarki.
11·25	przedp. (miesz.) z Wieliczki.
11·58	przedp. (osob.) z Wiednia, Ołomuńca, Berlina, Warszawy.
1·00	pop. (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·12	pop. (osob.) z Tarnowa.
1·27	pop. (osob.) z Borków Wielkich, Lwowa, Nadbrzezia, Sącza, Jasła.
2·04	pop. (osob.) z Zakopanego.
2·24	pop. (błysk.) ze Lwowa.
2·55	pop. (posp.) z Wiednia.
3·30	pop. (osob.) z Wieliczki.
4·45	pop. (osob.) z Husiatyna i innych miast na linii tranwersalnej przez Suchę.
4·52	pop. (osobow.) z Lundenburga, Berna, Teplic-Trenczyna-Cieplic, Wrocławia, Żywca.
5·07	pop. (osob.) z Wiednia.
6·00	wiecz. z Tarnowa.
6·22	wiecz. (osob.) z Wieliczki.
6·22	wiecz. (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk (połączenie od Tarnobrzega, Zagórza, Jasła i Budapesztu).
6·50	wiecz. z Wieliczki.
7·10	wiecz. (osob.) z Kocmyrzowa.
8·18	wiecz. (posp.) z Wiednia, Berna, Teplic-Trenczyna-Cieplic, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia.
8·49	wiecz. z Bonarki.
9·12	wiecz. (osob.) z Oświęcimia i Alwerni.
9·36	wiecz. (posp.) z Podwołoczysk, Lwowa, Ickan, Tarnobrzega, Nadbrzezia, Nowego Sącza.
9·58	wiecz. (osob.) z Wiednia, Berna, Bielska, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.
10·40	wiecz. (osob.) z Rzeszowa i Wieliczki.
11·00	w nocy (osob.) z Now. Sącza i Zakopanego.
11·47	w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Koszyc, Bielska, Szczakowy, Warszawy.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 20 hal. na stacyach c. k. kolei państwowej, jakoteż w Krakowie w biurze c. k. kolei państwowej, ul. Szpitalna (tamże sprzedaż biletów jazdy), w biurze ekspedycyjnem Dziennikowem, w księgarni Krzyżanowskiego etc.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redakter odpowiedzialny: Ludwik Szczepański Drukarnia Narodowa w Krakowie ul. Gołębia 4.